

ZBRODNIE  
NA  
EVEREŚCIE  
MICHAEL KODAS

przełożyła  
Katarzyna Babicz

Wydawnictwo  
Sklepu Podróżnika 2017

# ROZDZIAŁ 1

## Everest, Nepal, 18 maja 2004

Na gęsto zabezpieczonej poręczówkami trasie Balkon jest prawdopodobnie najdogodniejszym miejscem na odpoczynek. Jednak ani „Duży” Dorjee Szerpa, ani żaden z jego współtowarzyszy wspinaczki nie planowali podziwiać z tego miejsca zachodu słońca. Wspinacze, których zastanie tam koniec dnia, zazwyczaj witają również zmierzch własnego życia.

Większość himalaistów wybierających trasę od strony południowej liczy, że w dniu ataku szczytowego na zlodowaciałym polu wznoszącym się prawie osiem i pół tysiąca metrów nad poziomem morza zastanie ich raczej wschód niż zachód słońca. Zanim dotrą do śnieżnej krawędzi wypłaszczenia prowadzącego niczym pas startowy do trudniejszych partii podejścia, mają już za sobą co najmniej czterogodzinną wspinaczkę. Makalu, piąty co do wysokości szczyt świata, odznacza się wyraźnie na tle zalanego czerwienią wschodzącego słońca nieba, choć tego poszarpanego zęba i tak nie dałoby się nie zauważyć z Balkonu. Nawet gdyby nie był tak olbrzymi i błyszczący karmazynowożółtą poświatą – czubek trójkątej linii grzbietu wskazuje wprost na niego. Poniżej, na południu, rozświetlone namioty obozu IV biją żółtym blaskiem na ciągle jeszcze spowitym mrokiem pustkowiu Przełęczy Południowej. To najwyżej położone schronienie na trasie i tylko wyjątkowo trudne warunki mogą zmusić wspinaczy do biwakowania wyżej. Na północy odległa, ogromna i wściekle stroma ściana

Kangshung, spadająca niemal trzy tysiące dwieście metrów od wierzchołka, odbija pierwsze promienie wdzierającego się na tybetańską stronę słońca. Nawet najbardziej skoncentrowany na wspinaczce himalaista powinien znaleźć czas na podziwianie widoków. Jeśli nie dostrzeżga zmieniającego się krajobrazu, prawdopodobnie w ogóle nie powinno go tam być – najbardziej niepozorne, przysłaniające widok chmurki mogą zwiastować śmiertelne zagrożenie w wyższych partiach góry.

Wspinacze często wykorzystują Balkon jako miejsce na odpoczynek, bo dzięki kilku wielkim gładom na krawędzi półki są osłonięci od wiatru. Mogą przycupnąć na parę minut na zdjętych plecakach i zebrać siły. Każdą twarz zakrywa maska podłączona do schowanego w plecaku zbiornika. Na Balkonie większość wspinaczy korzystających z dodatkowego tlenu wymienia butlę na nową. Zazwyczaj w pierwszej jest jeszcze trochę tlenu, dlatego też każdy wspinacz dokładnie wybiera i zapamiętuje miejsce, w którym zostawi swój napoczęty zbiornik, tak aby mógł go zabrać w drodze powrotnej ze szczytu, około południa. Podczas schodzenia wymieni swoją ostatnią butlę z tlenem, która do tego czasu będzie prawdopodobnie pusta, na zostawioną w drodze na szczyt. Wykorzysta resztki pozostałego tam cennego gazu na ostatniej prostej do względnie bezpiecznego obozu IV na Przełęczy Południowej. W szczycie sezonu, w dzień ataku szczytowego, czekające na powrót swoich właścicieli pomarańczowe i niebieskie butle z tlenem wystają ze śniegu niczym boje podskakujące na falach. Dla wspinaczy, którzy dotarli pod Balkon późno, wykończeni lub zatrzymani przez burzę, ta ostatnia butla z tlenem może przechylić szalę na stronę życia lub śmierci.

Kiedy „Duży” Dorjee zdołał zejść ze szczytu na Balkon, on i jego towarzysze byli w takiej właśnie sytuacji. Ale czasami, o czym „Duży” Dorjee doskonale wiedział, nawet nowa butla tlenu może nie wystarczyć, aby doholować do bezpiecznej przystani wyczerpanego wspinacza.

Minęło ponad sześć godzin od momentu, kiedy czteroosobowy zespół stanął na szczycie, i ponad dwadzieścia, odkąd rozpoczął wspinaczkę w niesławnej strefie śmierci. Ich zejście opóźniało się godzinami. Inni wspinacze, którzy dotarli na wierzchołek tego ranka, już od dłuższego czasu znajdowali się w namiotach. Pomoc była nieznośnie daleko – całkowicie poza ich zasięgiem. Dla Mingmy Szerpy, przyjaciela i współpracownika Dorjeego, było to pierwsze wejście na szczyt Everestu. Wiedział wystarczająco dużo,

żeby odczuwać paraliżujący strach, ale brakowało mu doświadczenia, aby rozpoznać wszystkie z niezliczonych sposobów, na jakie góra próbowała pozbawić ich życia. Dorjee wracał właśnie z wierzchołka Everestu po raz dziesiąty i z każdej strony widział śmierć.

Czapa z chmur opadała na wierzchołek, wzmagając i tak już wściekły wiatr i dodatkowo grożąc śniegiem. Pod nimi czarne cienie nocy wspinały się ku górze jak lodowate widmo, zapowiadając spadek temperatury do co najmniej dwudziestu stopni poniżej zera. Tlen w ich butlach wyczerpał się już wiele godzin wcześniej. Człowiek, o którym później powiedzą, że już nie żył, kiedy go zostawiali, niczym zombi desperacko czepiał się ich nóg, kiedy schodzili z Balkonu. Ale to było najmniejsze z ich zmartwień.

Wysoki na ponad metr osiemdziesiąt „Duży” Dorjee swoim wzrostem wyróżnia się na tle innych Szerpów, którzy zazwyczaj są bardzo niscy. Dorjee dorastał w Thame, wiosce położonej prawie dwadzieścia cztery kilometry od bazy głównej po południowej stronie Everestu. Ludziom zamieszkującym dolinę Khumbu i osady takie jak Thame wielka góra zapewnia najwyższy standard życia w całym Nepalu. Wielu pracuje jako tragarze czy kucharze dla zalewających ten region wspinaczy i uczestników wypraw trekkingowych. Inni prowadzą kawiarnie i hostele, w których zatrzymują się przyjezdni. Dobrobyt mieszkańców doliny Khumbu wyraża się w uśmiechu „Dużego”, jaśniejącym spod wąsów złotym zębem. To efekt opieki stomatologicznej, którą Edmund Hillary i inni sprowadzili do tego regionu, wraz ze szkołami i szpitalami. Jak wszyscy Szerpowie, „Duży” Dorjee uśmiecha się często, próbując nadrobić w ten sposób trudności komunikacyjne wynikające z problemów w posługiwaniu się językiem, którym mówią jego pracodawcy.

„Duży” Dorjee, lat czterdzieści, rozpoczął swoją karierę górską od kierowania jakami – pędził całe stada obładowanych zwierząt, czasem nawet pięćdziesiąt sztuk, w górę, po stromych, kamienistych i pokrytych pyłem szlakach. Ale jego postura i siła otworzyły przed nim nowe perspektywy, tak jak wyróżnienie na Harvardzie otwiera ścieżkę kariery w Stanach. Jego brat pracował dla zespołów wspinaczkowych i na początku lat 90. Dorjee otrzymał zaproszenie do współpracy od jednej z coraz liczniej pojawiających się wypraw, które każdego roku w kwietniu kierowały się na szczyt.

Podczas swojej drugiej wyprawy zdobył szczyt i wszedł tym samym do pierwszej ligi – Szerpa, który ma na koncie zdobycie Everestu, dostaje najwyższe wynagrodzenie w Khumbu i ma zapewnioną pracę na cały sezon wspinaczkowy. W dwa miesiące Dorjee zarobił więcej niż przez cały rok przy jakach. Pieniądze pozwoliły mu na przeprowadzkę wraz z rodziną do Katmandu i na wysłanie dwóch córek do szkoły – na ekonomiczny i społeczny awans, który stał się udziałem wielu wspinających się Szerpów.

W oczach Manuela Lugliego, włoskiego organizatora wypraw, który pracował z nim w owym czasie, Dorjee był ważnym członkiem zespołu. Trzy miesiące wcześniej Włoch opisał go w e-mailu do swoich klientów, Gustava Lisiego i Nilsa Antezany: „Dorjee Sherpa, czterdziestolatek, bardzo, bardzo silny i doświadczony. Wszedł na Annapurnę IV, Makalu, Czo Oju, Kanczendzongę, a przede wszystkim był na Evereście piętnaście (!) razy, w tym dziewięć razy stanął na szczycie – ostatni raz w ubiegłym roku, biorąc udział w organizowanej przeze mnie wyprawie”.

Słowo „szerpa” używane jest w tylu różnych znaczeniach, że trudno precyzyjnie zdefiniować, co oznacza. Szerpowie to grupa etniczna, która przybyła do Nepalu z Tybetu kilkaset lat temu. To również nazwisko większości członków plemienia, co prowadzi do nieporozumień, potęgowanych zwyczajem nadawania dzieciom imion od nazwy dnia tygodnia, którego przyszły na świat. Dodatkowo od ponad pięćdziesięciu lat wspinacze z zachodu konsekwentnie określają tym mianem osoby wykonujące zawód tragarza górskiego, które często, acz nie zawsze, rekrutują się z tego właśnie plemienia. Słowo to niesie ze sobą skojarzenia z ciężką pracą, lojalnością, a większość Szerpów swoją postawą udowadnia, że może z dumą nosić takie nazwisko: niemal wszyscy himalaiści przyznają, że ich szanse na powodzenie byłyby znacznie mniejsze, gdyby nie asysta Szerpów.

Od samego początku boliwijsko-amerykański lekarz i argentyński przewodnik, którzy zatrudnili Dorjeego i Mingmę, sprawiali wrażenie niedopasowanej pary. Nils Antezana, szczupły, szpakowaty lekarz, był powściągliwy i uprzejmy, nawet w stosunku do najbardziej niezgrabnych tragarzy nie uważnie wlokących sprzęt wart majątek. Dorjee, jak zresztą większość wspinaczy, których Nils spotkał tej wiosny podczas wspinaczki na Everest, dałby mu niespełna pięćdziesiąt lat. Sam Antezana nie chwalił się faktem, że

jako sześćdziesięciodziewięćcioletek zostałby najstarszym Amerykaninem, który stanął na najwyższym szczycie świata, ani tym, że nadal nosił ten sam rozmiar spodni co czterdzieści lat wcześniej. Dumę ze swojej kondycji fizycznej pozostawiał dla siebie. Co roku wspinacze wysokogórscy biją rekordy wieku, zarówno młodego, jak i zaawansowanego, chwając się swoim osiągnięciem szczytu, ale wiek Nilsa nawet członkowie jego zespołu poznali dopiero po tygodniu.

Jego przewodnik, Argentyńczyk Gustavo Lisi, w przeciwieństwie do Nilsa nie stronił od przechwałek. Trzydziestotrzylatek pasował jak ulał do obrazu wspinacza-gwiazdora. Trzymał kciuk w górze na wszystkich zdjęciach, poufale poklepywał innych mieszkańców obozu, wyliczał swoje wejścia w Ameryce Południowej i w kółko opowiadał o poprzednim zdobyciu Everestu cztery lata wcześniej, w 2000 roku. Inni wspinacze znali historię poprzedniej wyprawy Gustava na Everest i niektórych jego wejść w Andach, ale nie chcieli o tym rozmawiać. „Duży” Dorjee i Mingma nie nadawali się natomiast na słuchaczy – Gustavo nie mówił po angielsku, oni nie znali hiszpańskiego. Nie licząc najprostszych poleceń, Nils musiał tłumaczyć właściwie wszystko, aby umożliwić komunikację między przewodnikiem a dwoma pomocnikami. Choć to Gustavo był przewodnikiem, „Duży” Dorjee i Mingma szybko zorientowali się, że za wszystko płaci Nils, co robiło z niego szefa, nawet jeśli sam rzadko wydawał im jakiegokolwiek polecenia. Szerpom nie przeszkadzało, że Gustavo nie poświęcał swojemu klientowi zbyt wiele czasu czy uwagi i że to oni najczęściej prowadzili Nilsa podczas podejścia. Z sympatycznym doktorem nietrudno się było dogadać, a i oczekiwania miał mniejsze niż Argentyńczyk. Była to pierwsza wyprawa Nilsa na Everest, więc nawet gdyby był bardziej roszczeniowy z natury, i tak nie wiedziałby, czego wymagać od Szerpów. Trzymanie się blisko Nilsa miało oczywiście nie tylko charakter przyjacielski – dawało również okazję do solidnych napiwków i bonusów: dwa tysiące funtów na osobę, suma, na którą przewodnik nie mógłby sobie pozwolić. Jednak kiedy zespół stanął na szczycie Everestu, „Duży” Dorjee zdał sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie w ogóle nie zobaczy napiwku.

Świadkowie i członkowie zespołu twierdzą, że grupa zdobyła szczyt Everestu niewiele po dziesiątej rano 18 maja 2004 roku. I to jest właściwie jedyna kwestia, co do której relacje są zgodne. Dorjee twierdzi, że wspinali

się zaledwie dziesięć godzin, co oznaczałoby, że zespół rozpoczął swój atak szczytowy o północy. Inni wspinacze twierdzą jednak, że grupa opuściła obóz na Przełęczy Południowej niewiele po ósmej poprzedniego wieczoru. „Skończyłem przygotowanie sprzętu, jest dwudziesta i jesteśmy gotowi, aby ruszać na szczyt” – taki raport na swoją stronę internetową wysłał Gustavo przed wyjściem z obozu.

Dziesiąta rano to dobra pora dotarcia na szczyt, ale oni rozpoczęli wspinaczkę o dwudziestą poprzedniego dnia, co oznacza, że zdobycie wierzchołka zajęło im czternaście godzin – a była to połowa dystansu przewidzianego na dzień ataku. Potrzebowaliby co najmniej połowy tego czasu, aby zejść do swoich namiotów... gdyby wszystko poszło dobrze. Zespół początkowo planował rozpocząć atak szczytowy z Przełęczy Południowej 17 maja, bo prognozy satelitarne zapowiadały słoneczną pogodę i słaby wiatr. Ostatecznie zamiast tego zdecydowali się na dzień odpoczynku. Kiedy wieczorem 17 maja wyruszyli z obozu IV, prognozy na kolejne dni już nie były takie dobre. Ale na szczycie Dorjee nie miał czasu zawracać sobie głowy zmianą pogody – jego myśli zaprzętała chmura, która przysłoniła jasność umysłu jego klienta.

Doktor wspinał się powoli, jednak według Dorjeego nic w jego zachowaniu nie wskazywało na objawy choroby wysokościowej. Niemniej jednak Szerpa niejednokrotnie próbował zawrócić zespół, próbując przekonać zarówno lekarza, jak i jego przewodnika, że wspinają się zbyt wolno, by bezpiecznie dojść na szczyt i z niego zejść. Żaden nie zgodził się wycofać.

Na szczycie – według słów Dorjeego – doktor zatoczył się w kierunku krawędzi i wyglądał, jakby chciał z niej zeskoczyć. Potem zdjął maskę tlenową i położył się na plecach na śniegu. „Duży” Dorjee wspomina, że podczas przeszło czterdziestu minut, które Nils, Gustavo i asystujący im Szerpowie spędzili na szczycie – a był to zaskakująco długi czas jak na zespół, który na wierzchołek dotarł późnym rankiem przy zapowiadającym pogorszeniu pogody – ledwo mógł utrzymać lekarza na nogach. „On oszalał” – Dorjee przypomina sobie, co wtedy myślał. Gustavo twierdzi natomiast, że nie zauważył nic niepokojącego.

Przewodnik był zajęty kręceniem filmów i robieniem zdjęć rozciągających się ze szczytu widoków i samego siebie na ich tle, jednak podkreśla, że zauważyłby, gdyby jego partner faktycznie był w tak poważnym stanie.

Jak twierdzi Gustavo, jedynym sygnałem, że Nils nie czuł się najlepiej, było pytanie doktora, dlaczego Gustavo ma włączoną czołówkę, mimo że przewodnik nie miał jej wtedy na głowie. Lekarzowi zajęło też parę sekund, zanim w odpowiedzi na prośbę przewodnika zamachał do kamery. Te parę sekund nagrania to jedyna dokumentacja Gustava przedstawiająca jego klienta na dachu świata. Członkowie innego zespołu zrobili zdjęcie Nilsonowi – kłęczącemu i machającemu w ich kierunku ze szczytu. Na żadnym z ujęć nie sprawia wrażenia chorego czy szalonego. Kiedy jednak zespół rozpoczął zejście, szybko stało się jasne, że Nils potrzebuje asysty wszystkich trzech kompanów.

Lekarz był zdezorientowany, miał problemy ze wzrokiem i zataczał się jak pijany, chwiejąc się i potykając na wąskiej, śnieżnej grani. Dorjee i Mingma podtrzymywali go z obu stron, kiedy ugiwały się pod nim nogi, prowadzili w dół i wpinali do poręczówek rozpiętych na trasie. Gustavo dołączał, by pomóc na najcięższych odcinkach, ale według słów Dorjeego zazwyczaj trzymał się parę kroków przed nimi. Kiedy zespół zszedł sześćdziesiąt metrów poniżej szczytu, gdzie znajduje się najtrudniejszy odcinek wspinaczki – dwunastometrowy próg ze śniegu, lodu i skał znany jako Uskok Hillary'ego – Nils nie był już w stanie iść dalej. Dorjee wyjął z plecaka linę i Szerpowie opuścili lekarza ze ściany. Ale po upływie trzech godzin zespół znajdował się zaledwie trzydzieści metrów niżej, na Wierzchołku Południowym, gdzie Nils niemal stoczył się z grani. W międzyczasie pogoda poważnie się pogorszyła, a wiatr zwałwał wspinaczy z nóg. Butla z tlenem Gustava – on i Szerpowie postanowili pokonać całą trasę przy użyciu zaledwie dwóch na głowę, ale dla Nilsa zabrali pięć – była pusta.

Kiedy Szerpowie zmagali się, aby utrzymać na nogach niezdolnego do samodzielnego ruchu Nilsa, zauważyli, że Gustavo się od nich oddala. Przewodnik wskazał na Mingmę i przywołał go gestem, aby ten poszedł razem z nim. Ale Mingma został i razem z Dorjeem patrzył, jak Gustavo się odwraca i rozpoczyna zejście z góry, zostawiając ich i Nilsa samym sobie. Dorjee przyzwyczał się już, że przewodnik idzie szybciej niż reszta zespołu, ale był zszokowany, że porzuca ich teraz, kiedy życie człowieka, który zapłacił mu za wprowadzenie na Everest, wisi na włosku.

Gustavo później utrzymywał, że Dorjee kazał mu iść przodem, aby oczyścić liny z lodu i śniegu, ale Dorjee twierdzi, że nic przewodnikowi



nie mówił – nie posługiwali się przecież tym samym językiem. Według Szerpy Gustavo szybko oddalił się o kilkaset metrów i zniknął im z oczu. Przewodnik twierdzi natomiast, że nie zostawił klienta i Szerpów więcej niż czterdzieści lub według innej wersji piętnaście metrów za sobą. Ale biorąc pod uwagę, że cały zespół był osłabiony przez hipotermię, Gustavo mógł być równie dobrze na innej planecie.

Kiedy Dorjee, Mingma i Nils doszli do Balkonu, czyli około 450 metrów poniżej wierzchołka, lekarz ponownie upadł. Nils był nieprzytomny przez większość czasu, a gdy na krótko odzyskiwał świadomość, mówił od rzeczy. Próbowali poić go wodą, ale tylko ściekała mu po brodzie. Zdali sobie sprawę, że teraz życie całej trójki jest w poważnym niebezpieczeństwie. Ściągnięcie nieprzytomnego doktora do obozu zajęłoby Szerpom niemal całą noc – do tego czasu wszystkich pokonałyby zimno, wiatr i brak tlenu.

Na Balkonie Dorjee i Mingma znaleźli schronienie za blokiem śnieżnym i posadzili tam Nilsa. Następnie Dorjee wyjął z plecaka dwie ostatnie butle z tlenem. Choć jego zbiornik, tak samo jak Mingmy i Gustava, był już pusty, Dorjee zarzeka się, że nie planował skorzystać z zapasów swojego klienta, choć było niemal pewne, że lekarz nie będzie miał z nich żadnego pożytku. Zostawił obie butle przy Nilsie. Gdyby ten odzyskał przytomność i jakimś cudem stanął na nogi, miałby pod dostatkiem tlenu na zejście do obozu. A jeśli komuś udałoby się natomiast zorganizować ekipę ratunkową, ratownicy mieliby o dwie butle do niesienia mniej. Kiedy Dorjee kładł zbiorniki z tlenem na śniegu, w zasięgu wzroku i ręki doktora, zobaczył przebłysk świadomości w jego zamglonych, ukrytych za gogłami oczach. Choć nie byłby w stanie podnieść żadnej z życiodajnych butli, uświadomił sobie, co oznacza ich obecność. Zostawiają go. Mingma zdjął z siebie puchową kurtkę i dokładnie owinął nią mającego lekarza. Jednak gdy przygotowywali się do dalszego zejścia, Nils zaprotestował. „Zostanę tu, a wy zostaniecie ze mną. Góra jest moim domem. Nie zostawiajcie mnie. Powinniśmy umrzeć tu wszyscy razem” – Dorjee przywołuje słowa Nilsa.

Kiedy się wycofywali, doktor podjął ostatnią desperacką próbę uzyskania pomocy. Przywarł do nóg Szerpów i nie chciał puścić dosłownie ostatniej deski ratunku, jaka mu pozostała. Mingma uwolnił się jednak z uścisku i obaj Szerpowie odwrócili się od doktora, by wzdłuż lin kontynuować zejście do obozu IV. Nigdy się nie dowiemy, kiedy Nils Antezana umarł.

Równie niemożliwe do ustalenia jest to, kiedy Szerpowie zdecydowali się przyjąć wersję, że gdy opuszczali doktora, ten już nie żył, choć błagał o pomoc i czepiał się ich nóg.

Mniej więcej godzinę po tym, jak uwolnili się od rąk i spojrzeń Nilsa Antezany na Balkonie, „Duży” Dorjee i Mingma natknęli się na kolejnego człowieka leżącego w śniegu. Gustavo Lisi, przewodnik doktora, zostawił swoich współtowarzyszy wiele godzin wcześniej, ale nie zszedł wiele poniżej Balkonu. Wykopał dziurę w śniegu, po czym wsunął się w nylonową płachtę biwakową. Szerpowie byli zszokowani, kiedy zdali sobie sprawę z tego, że Gustavo, który już dawno powinien bezpiecznie siedzieć w obozie IV, śpi teraz u ich stóp. Dobrze wiedzieli, że drzemka Gustava w tym miejscu będzie prawdopodobnie trwać wiecznie – najpewniej hipotermia i niedotlenienie zabiją go we śnie. Potrzęsnęli więc przewodnikiem, aby go obudzić, i pomogli mu się podnieść. Zanim zaczęli schodzić, Gustavo zapytał, co stało się z jego klientem.

„Schodzimy, bo Nils już nie zejdzie. Nie żyje” – taką właśnie wiadomość mieli przekazać Gustawowi Szerpowie, jak utrzymywał, relacjonując tragedię po raz pierwszy. Ale jego relacja wielokrotnie ulegała zmianie. Później, podczas nagrywania wywiadu, Gustavo utrzymywał, że Szerpowie przekazali mu, że doktor był nieprzytomny, ale nadal żył. Jeszcze później powiedział mi, że sam był świadkiem śmierci Nilsa, kiedy był z nim na Balkonie. Niezależnie od tego, co wydarzyło się naprawdę, ani Gustavo, ani Szerpowie nie przeżyliby, by opowiedzieć cokolwiek, gdyby w tamtym właśnie momencie nie zdecydowali się bezzwłocznie schodzić.

Dorjee i Mingma po uwolnieniu się od jednego ciała musieli ściągać z góry kolejne. Po ciemku Gustavo potknął się o rak, przewrócił i stoczył kilkadziesiąt metrów w dół ściany znanej jako Triangle Face, rwąc dół kombinezonu o kamienie. Kiedy Szerpowie pomagali mu się podnieść, nad ich głowami w ścianie widać było światło czołówki, którą Gustavo zgubił podczas lotu. Poniżej inne światła zaczęły rozświetlać namioty obozu IV, na znak, że kolejny zespół wspinaczy przygotowywał się do ataku szczytowego.

W obozie IV Victor Saunders, brytyjski architekt przekwalifikowany na przewodnika, wyczołgał się z namiotu. W towarzystwie trzech klientów i trzech Szerpów zaczął przygotowania do wyjścia. Zespół dopasowywał

raki, regulował dopływ tlenu do masek. Kiedy Victor wpatrywał się w zбочe ponad nimi, natychmiast dostrzegł coś, co nie powinno być elementem krajobrazu – światła na Balkonie. Czyjś powrót do obozu poważnie się opóźniał. Minęły niemal dwie godziny, zanim Victor i jego zespół minęli się z trzema schodzącymi wspinaczami, których oświetlało światło czołówek – „Dużym” Dorjeem, Mingmą i Gustavem.

– Byliśmy dość zaskoczeni, widząc światła tam w górze o dziewiątej, ale największym zaskoczeniem było to, że minęliśmy się z nimi dopiero, kiedy dotarliśmy niemal na ich wysokość. Z tego wniosek, że poruszali się bardzo wolno – relacjonował Victor.

Właśnie kiedy zespół Victora wszedł w czapę chmury przysłaniającą górę, Brytyjczyk wpadł na Argentyńczyka i dwóch Sierpów. Ani wspinacze idący do góry w pogarszającej się pogodzie, ani wycieńczeni schodzący nie mieli czasu ani ochoty na pogaduszki. „Duży” Dorjee i Mingma, którzy szli szybciej, kilka kroków przed Gustavem, wymienili parę słów z podchodzącymi Sierpami, kiedy mijali się na linach. Argentyńczyk spojrział na Victora i odchrząknął, ale nie odezwali się do siebie. Mimo to Victor zauważył, że Lisi jest w złym stanie – przygarbiony, chwiejący się na nogach i w rozciętym kombinezonie, z którego wypadły strzępki pierza. „Coś tu nie pasuje. Coś jest nie tak” – pomyślał wtedy Victor.

Kiedy jego Sierpowie oddalili się od Dorjeego i Mingmy, potrząsali głowami. Victor stronił od ferowania wyroków, kiedy chodziło o czyjeś możliwości przetrwania w górach, ale jego Sierpowie nie byli aż tak wyrozumiali. „Żli Sierpowie” – odpowiedzieli na pytanie Victora, co ich tak rozgniewało. „Żli Sierpowie”.

Sirdar Victora – główny Szerpa – wymamrotał, że „Duży” Dorjee i Mingma poszli dalej, chociaż jeden ze wspinaczy ciągle znajdował się na Balkonie. Ale nie powiedział, czy mężczyzna był chory czy porzucony, jedynie, że walczył.

– Ze słów moich Sierpów, którzy rozmawiali z Sierpami Gustava, nie wynikało jasno, że ktoś został porzucony. Gdybym zdawał sobie sprawę, że tam na górze jest żywy człowiek, poważnie rozważyłbym rozpoczęcie poszukiwań – wspomina Victor.

Victor nie może z pewnością powiedzieć, że byłby w stanie uratować wspinacza w nocy na wysokości powyżej ośmiu tysięcy metrów – miał

pod opieką trzech klientów, a na głowie zbliżającą się burzę, która koniec końców zmusiła jego zespół do przerwania ataku szczytowego i odwrotu. Ale ponieważ Szerpowie są z reguły najsilniejszymi ludźmi na górze i zazwyczaj otrzymują hojne napiwki za wprowadzenie swoich klientów na szczyt, rzadko się zdarza, że wycofują się pierwsi. Dlatego też Victora zdziwiło, że po spotkaniu z „Dużym” Dorjeem i Mingmą jego Szerpowie nie byli skorzy do dalszej wspinaczki.

– Z dzisiejszej perspektywy jest dla mnie jasne, że powiedziano im, że na górze siedzi martwy mężczyzna. Jasne jest także, że jeszcze wtedy żył – relacjonował Victor. On i jego zespół zawrócili tuż pod Balkonem, kilkaset metrów od miejsca, gdzie Nils Antezana spędzał ostatnie godziny swojego życia.

Niedługo po tym, jak dwa zespoły minęły się na trasie, „Duży” Dorjee i Mingma zostawili Gustava za sobą. Mingma, bez puchowej kurtki, którą okrył Nilsa, trząsł się z zimna i wykazywał objawy hipotermii. Całej trójce wiele godzin wcześniej, gdzieś na wysokości Wierchołka Południowego, skończył się tlen. Jedyne butle, których nie zużyli, według słów „Dużego” Dorjeego i Gustava, zostały z Nilsem, wetknięte w śnieg na Balkonie. Wraz ze spadkiem ilości tlenu we krwi, ostre, przenikliwie zimno przebijało się niemal wprost do kości. Śmierć była coraz bliżej. Dorjee i Mingma pędzili na dół, jak tylko mogli najszybciej. Inni Szerpowie pomogli im, kiedy dotarli wreszcie do obozu, ale Dorjee i Mingma skierowali się prosto do swojego namiotu, nie mówiąc nikomu ani słowa o zostawionych za sobą wspinaczach.

Szerpowie, którzy pomogli Dorjeemu i Mingmie, wrócili do namiotu, ale niebawem usłyszeli w nocnej ciszy jęki i ponownie wyszli na zewnątrz. Pół godziny później, około północy, jakieś dwieście metrów od obozu znaleźli Gustava – w delirium, zdezorientowanego i próbującego przekrzyczeć burzę. Znajdował się bardzo blisko schronienia, co nie znaczyło jednak, że był bezpieczny, ponieważ wielu wspinaczy umierało niemal w przedsionku swojego namiotu. Szerpowie zabrali Gustava do siebie, dali mu dwie butle tlenu i odesłali do jego namiotu, gdzie przewodnik zemdłał. Gustavo nie powiedział ani słowa o swoim kliencie, który nadal tkwił na Balkonie.

Nie powiedział nic także następnego dnia, kiedy przez telefon satelitar-ny dzwonił do matki i do administratora swojej strony. Tego popołudnia

ludzie na całym świecie mogli przeczytać na jego stronie o osiągnięciu z poprzedniego dnia. „Szczyt! Gustavo Lisi podbił Everest” – głosiła napisana po hiszpańsku informacja. „Ja i Nils zdobyliśmy szczyt o dziesiątej rano” – pisał Gustavo na swoim blogu. Nie wspomniał, że Nils nie zszedł z Balkonu, ani że – choć wtedy doktor już zapewne nie żył – najprawdopodobniej nigdy nie zostanie odnaleziony, jeśli ktoś natychmiast po niego nie pójdzie. Człowiek, który zapłacił za całą wyprawę, nie został już więcej wspomniany. „Gustavo jest bardzo zmęczony. Zanim cokolwiek powiedział, musiał zrobić długą pauzę, ale w jego głosie słychać było radość. Odpoczął na Przełęczy Południowej i za parę minut zaczęli zejście do obozu II” – napisał administrator strony po umieszczeniu informacji o telefonie od Gustava.

Niemal dwadzieścia godzin po tym, jak porzucił Nilsa Antezanę, Gustavo pakował swój sprzęt, aby rozpocząć drogę powrotną do domu. Nadal nie zrobił nic, aby zorganizować akcję ratunkową dla swojego klienta. Nie powiadomił też nikogo, że zostawił na górze człowieka.

## **Obóz II, Everest, Tybet**

Mniej więcej wtedy, gdy „Duży” Dorjee i Mingma walczyli, aby ściągnąć Nilsa Antezanę na Balkon, ja dochodziłem na podobną śnieżną platformę, tyle że po przeciwnej stronie góry.

Przy namiotach postawionych na wysokości siedmiu tysięcy sześciuset metrów przysiadłem na swoim plecaku i rozejrzałem się dookoła. Poniżej sześciusetmetrowa rampa śnieżna opadała niczym stok narciarski do obozu I na Przełęczy Północnej, gdzie ponad sześćdziesiąt kopuł tworzyło namiotowe miasto. Wspięcie się na zbocze zajęło mi sześć godzin. Stałem w kolejce ponad trzydziestu pięciu himalaistów z całego świata i stawiałem stopy dokładnie na tych samych stopniach, które zostały wykopane w twardym śniegu przez setki butów. Od czasu do czasu co silniejsi wspinacze występowali z ogonka, aby wykopać w przypominającym styropian śniegu nową ścieżkę, pozwalającą ominąć kolejkę. Większość z nas czekała jednak posłusznie, posuwając się jeden za drugim po wybitych schodach. Niektórzy wspinacze założyli już maski tlenowe, aby wspomóc się podczas

podejścia, większość jednak nie zamierzała używać butli przed osiągnięciem kolejnego obozu. Niektórzy nie planowali korzystać z dodatkowego tlenu w ogóle.

Z tlenem czy bez, większość alpinistów poruszała się niczym pod wodą – przywierali do zbocza, aby wykonać kilka kroków, a następnie podnosili głowy w walce o parę oddechów, jakby starali się utrzymać na powierzchni.

Piętnaście minut drogi za mną kończyła koszarne podejście Anne Parmenter, moja partnerka wspinaczkowa. Ponad nami górował kolejny, niemal półkilometrowy odcinek wymagający wspinaczki po postrzępionych, luźnych skałach, prowadzący do naszych namiotów w obozie II. Podmuchy wiatru, tak silne, że mogły zwalić wspinacza z nóg, przewałyły przez granie szczytu chmury, które przesładowały „Dużego” Dorjeego, Nilsa, Gustava i Mingmę po południowej stronie. Teraz kierowały się wprost na nasz obóz. Niedaleko mnie jeden ze wspinaczy na czworaka próbował się dostać do poręczówek prowadzących do wyższego obozu.

Ale tak jak „Duży” Dorjee, ja też zmagalem się z innymi problemami niż te, które zwiastowało zaciągające się niebo. Mój umysł zaprzętały chmury, które przez ostatni miesiąc zbierały się nad naszym zespołem. Czwooro członków wyprawy towarzyszących mi i Anne od czasu podróży ze Stanów, wraz z czterema Szerpami, których wynajęliśmy, aby wspomagali grupę, zostawiło nas za sobą. Ale w odróżnieniu od Nilsa Antezany byliśmy im za to wdzięczni. Knowania, kradzieże, groźby i wyłudzenie kładły się cieniem na wspólnie spędzony czas. Kiedy siedziałem na plecaku i liczyłem na to, że w jednym z namiotów przytwierdzonych do oblodzonego, smaganego wiatrem tarasu znajdę schronienie na noc, mimochodem przypominałem sobie słowa, które przez przypadek usłyszałem w dniach przed atakiem szczytowym. Pochodziły od George’a Dijmarescu, człowieka, który zaprosił mnie na tę wyprawę. Siedząc w sąsiednim namiocie, wymieniał, co mógłby zrobić, żeby nie udało mi się bezpiecznie zejść z góry – uszkodzić mój aparat tlenowy, podpalić namiot...

Punkt kulminacyjny wyprawy miał dla mnie nastąpić nie na szczycie Mount Everestu, ale na balkonie katmandzkiej agencji trekkingowej niewiele ponad tydzień później. Anne, współkierowniczka zespołu z Connecticut, była zbyt zajęta doprowadzaniem do porządku rachunków wyprawy, by

zauważyć robotników wieszających jaskrawoczerwony baner, honorujący nasz zespół. „Gratulacje dla pana George’a Dijmarescu z okazji jego kolejnego, szóstego wejścia na szczyt, dla pani Lhakpy Sherpy za jej czwarte, rekordowe udane wejście, oraz dla członków Connectuct (sic!) Mt. Everest Expedition” – głosił napis na fladze o trzymetrowej szerokości. Pod kątem wspinaczkowym wyprawę należy zaliczyć do udanych – czworo z siedmiorga uczestników ekspedycji zdobyło wierzchołek Everestu. Ale kiedy 27 maja Anne wyszła na balkon czteropiętrowego budynku, w którym mieściło się biuro Asian Trekking, i zobaczyła baner, jej odpowiedź na napis nie miała nic wspólnego z poczuciem dumy.

– Ściągnij to – rozkazała Dawie Sherpie, kierownikowi firmy. Złości w jej głosie nie dało się zignorować. – Jeśli masz zamiar wyrażać swoje uznanie dla tego człowieka, nie zapłacę swojej części rachunku.

Dawa przyniósł nożyczki, aby pomóc Anne wyciąć imię George’a Dijmarescu. Kiedy uznał, że wersja „po edycji” jest zbyt brzydka, by wisieć na budynku, Anne zaproponowała, że zapłaci za nowy baner. Ostatecznie wyrazy uznania nigdy nie zostały zawieszane powtórnie.

Nic w otrzymanym przeze mnie pięć dni później e-mailu podpisanym przez George’a nie wskazywało na to, że wiedział coś o ocenzonej banerze. Mimo to wiadomość kipiała nienawiścią do Anne: „Od tej pory zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby dopaść tę dziwkę, niczym hjena (sic!)”. W innym e-mailu, wysłanym do wszystkich członków zespołu tydzień później, przestrzegał Anne przed wyrażaniem jakichkolwiek komentarzy na jego temat przy sponsorze: „Ostrzegam cię, i tak, grożę ci – pożałujesz. Obiecuję, obrzydę twoje życie do granic” – pisał, za nic mając sobie angielską ortografię.

Dwa tygodnie później, w Bristolu w Connecticut, sąsiad zauważył ciężarówkę, która była podobna do samochodu George’a, zaparkowaną przed domem Anne podczas jej nieobecności. Anne poinformowała miejscową policję i pokazała im kopię wiadomości, którą George wysłał do zespołu. Policja skontaktowała się z George’em. Zaprzeczył, że był pod jej domem i obiecał nie wysyłać więcej e-maili.

Sześć miesięcy wcześniej, tuż po Święcie Dziękczynienia w 2003 roku, przedstawiłem sobie dwóch wspinaczy, siedząc z nimi w pubie między Trinity College, gdzie uczyła Anne, a mieszkaniem, które George dzielił

ze swoją żoną, Lhakpą Sherpą, w West End w Hartford. Wcześniej, jesienią tego roku, wpadłem na George'a i Lhakpę spacerujących z córką w pobliżu mojego domu. George opowiedział mi o swoim marzeniu – zorganizowaniu wyprawy na Everest dla zespołu z Connecticut. Nie znał tu jednak zbyt wielu wspinaczy i zapytał, czy mógłbym go z kimś poznać. Anne i ja po raz pierwszy wspinaliśmy się razem w Himalajach cztery lata wcześniej i od tamtej pory była bliską przyjaciółką moją i mojej żony. Wiedziałem, że interesował ją Everest i z przyjemnością przedstawiłem ją George'owi. W tamtym czasie byłem dumny, że mogę dać zaczątek czemuś, co może zaowocować wyprawą na Everest.

Nigdy nie pociągała mnie wspinaczka na najwyższy szczyt świata. Setki innych gór mają bardziej szlachetne sylwetki i oferują więcej wyzwań technicznych. Reputacja jednej z najdroższych wypraw górskich na świecie zrażała do Everestu równie mocno, co statystyka jego ofiar śmiertelnych. Ale góra, którą Tybetańczycy nazywają Czomolungmą – Boginią-Matką Ziemi – uwodzi na wiele sposobów: może przynieść sławę, bogactwo, prawo do przechwałek. Góra grała ważną rolę w naszej historii, ważną – ale nie najważniejszą. Bardziej zauroczyła mnie możliwość opowiedzenia historii George'a: przepłynięcie wpływ Dunaju podczas ucieczki z komunistycznego reżimu, a następnie pięciokrotne zdobycie Everestu, rok po roku. Lhakpa także była fascynująca: niepiśmienna samotna matka, dorastająca w cieniu góry, którą zdobyła w nadziei na lepsze życie.

Zaskoczyło mnie, kiedy wydawcy gazety, dla której pracowałem, padli ofiarą tego samego uroku. Byłem szokowany, gdy zgodzili się zapłacić za mój udział w wyprawie. Plan zakładał wejście na Everest wraz z zespołem, przekazanie historii i zdjęć gazecie, a następnie towarzyszenie George'owi i Lhakpie w ich wyprawie na drugi co do wysokości szczyt świata, położony w Karakorum K2. To znacznie trudniejsze zadanie wspinaczkowe. Miałem nadawać z bazy w Pakistanie, podczas gdy para realizowałaby drugi etap imponującego planu wejścia na Everest i K2 w tym samym sezonie. Carolyn Moreau, moja żona i reporterka „Courant”, miała towarzyszyć zespołowi, pisać z wolnej stopy bloga dla strony internetowej gazety i filmować ekspedycję aż do momentu ataku szczytowego na Everest.

Opisałem historię George'a w artykule wydrukowanym na pierwszej stronie 29 maja 2004 roku – w dniu, w którym wyruszyliśmy w Himalaje.



Historia Lhakpy wylądowała na pierwszej stronie trzy tygodnie później. Do momentu rozpoczęcia ekspedycji nasze stosunki były bardzo dobre. Jednak choć George promieniał i poklepywał mnie po plecach, czytając mój artykuł, wraz z upływem dni i zbliżającymi się zagrożeniami, które niosła za sobą wyprawa na Everest, wyczuwałem z jego strony coraz większą rezerwę. Kiedy dotarliśmy pod górę, on i Lhakpa praktycznie przestali się odzywać do mnie i Carolyn.

Czułem się zobowiązany, by opisywać te napięcia, nawet jeśli nie rozumiałem, co było ich przyczyną. A im więcej ja i moja żona pisaliśmy o rozpadaniu się zespołu, tym szybciej proces ten postępował. Choć mój entuzjazm, zarówno wspinaczkowy, jak i dziennikarski, pomógł zgromadzić siedmioro alpinistów i doprowadzić ich do Tybetu, to później przyczynił się do rozpadu zespołu.

Ostatnią partię swoich rzeczy wysłałem z Katmandu w drugiej połowie maja, po niemal dwóch miesiącach spędzonych na górze. Dwa razy dłużej zajęło mi dojście do tego, jak grupa ludzi, dawniej przyjaciół, mogła utonąć w lawinie wzajemnych oskarżeń, zastraszenia i przemocy.

Trojgu z nas nie udało się wspiąć na Dach Świata. Ale moje rozczarowanie jako wspinacza bladło w obliczu poczucia winy i wstydu, że byłem częścią „przygody”, która przyniosła łązy bliskiego przyjaciela, cierpienie mojej żony i odcisnęła piętno na dziesiątkach ludzi, próbujących dogonić własne marzenia w jednym z najbardziej niegościnnych miejsc na świecie. W tygodniu, w którym nasza grupa próbowała zdobyć szczyt, na górze przepadło siedmioro wspinaczy. Każdy z nas mógł być wśród nich.

Zimą 2004 roku, kiedy George i Lhakpa – himalaiści należący do ścisłej czołówki zdobywców Everestu – zaproponowali mi udział w swojej wyprawie do Tybetu, najwyższy szczyt świata zdawał się rozbłykiwać niczym światło latarni morskiej, rozświetlając całą otaczającą mnie Nową Anglię. Latem, kiedy wróciłem z Himalajów na tyle podejrzliwy i wystraszony, że aż zainstalowałem domowy system monitoringu, zdałem sobie sprawę z tego, że góra leżąca na drugim końcu świata rzuca cień na tyle długi, że sięga mojego życia w Stanach. Ten cień, jeszcze bardziej gęsty i ponury, ogarniał też inne miejsca na świecie.

# SPIS TREŚCI

Przedmowa .....	5
Prolog .....	7
Rozdział pierwszy .....	20
Rozdział drugi .....	36
Rozdział trzeci .....	53
Rozdział czwarty .....	69
Rozdział piąty .....	74
Rozdział szósty .....	88
Rozdział siódmy .....	103
Rozdział ósmy .....	119
Rozdział dziewiąty .....	134
Rozdział dziesiąty .....	142
Rozdział jedenasty .....	150
Rozdział dwunasty .....	162
Rozdział trzynasty .....	172
Rozdział czternasty .....	183
Rozdział piętnasty .....	192
Rozdział szesnasty .....	203
Rozdział siedemnasty .....	219
Rozdział osiemnasty .....	231
Rozdział dziewiętnasty .....	241
Rozdział dwudziesty .....	248

Rozdział dwudziesty pierwszy .....	260
Rozdział dwudziesty drugi .....	271
Rozdział dwudziesty trzeci .....	285
Rozdział dwudziesty czwarty .....	294
Epilog .....	321
Podziękowania .....	336

# INNE KSIĄŻKI Z SERII

Fascynujące historie, dramatyczne wydarzenia opisywane przez doskonałych reporterów, himalaistów i prawdziwych pasjonatów. Wyzwania, które stawia życie w cieniu najwyższych szczytów, niejednokrotnie wymagają bohaterskiej postawy i nadludzkiej odporności. Poznaj wstrząsający świat gór dzięki relacjom z pierwszej ręki!

**Jochen Hemmleb**

## **BROAD PEAK. GÓRA WYŚNIONA, GÓRA PRZEKŁĘTA**

Pochłaniająca relacja z dwóch wypraw na Broad Peak. W 1957 roku, kiedy szczyt zdobyto po raz pierwszy, zaginął jeden z członków ekspedycji – Hermann Buhl. W 2006 ruszyła wyprawa śladami pierwszych zdobywców i tym razem również doszło do tragedii. Jochen Hemmleb przeplata historie obu wypraw, opowiadając przy tym o wspinaczach, ich motywacjach i dramatach, z którymi muszą się mierzyć

**Maria Coffey**

## **MROCZNA STRONA GÓR**

Wspinacze uważają, że ich pasja jest warta ponoszonego ryzyka. Ale kiedy dojdzie do tragedii, co dzieje się z ich bliskimi? Coffey zaczyna tam, gdzie skończył Jon Krakauer. Opisuje, co dzieje się po tragicznych wypadkach wspinaczkowych. Mówi o stracie głosami najlepszych światowych wspinaczy oraz ich rodzin i partnerów – Conrada Ankera, Chrisa Boningtona, Anatolija Bukrijewa, Lynn Hill, Joego Simpsona, Eda Viestursa i wielu innych.

**Jochen Hemmleb**

## **DRAMAT BRACI MESSNERÓW**

*To prawdziwie himalajska opowieść. Bohaterami historii są himalaiści, ze swoimi emocjami, ambicjami i marzeniami. Tłem – wspaniały ośmiotysięcznik Nanga Parbat Ta historia stworzyła legendę Reinholda Messnera.*

Leszek Cichy, pierwszy człowiek na Mount Evereście zimą

# Z TATR NA SZCZYTY ŚWIATA

## POZNAJ HISTORIE WYPRAW POLSKICH WSPINACZY

**Wawrzyniec Żuławski**

### TRYLOGIA TATRZAŃSKA

Zebrane w jednym tomie klasyczne już opowiadania wybitnego taternika przed- i powojennego. Pierwsze przejścia tatrzańskich ścian, pełne poświęcenia akcje ratunkowe, samotne włości wśród skalnych szczytów, schroniska z rodzinną atmosferą, braterstwo liny... Książka odkrywa przed czytelnikami sedno taternictwa i miłości do gór.

**Wiktor Ostrowski**

### WYŻEJ NIŻ KONDORY

Opowieść o słynnej Pierwszej Polskiej Wyprawie Andyjskiej z przełomu 1933 i 1934 r. Polscy alpiniści wytyczyli wówczas nową drogę na Aconcaguę, zwaną do dziś Polską Drogą, oraz zdobyli dziewiczy i bezimienny szczyt w masywie Ramada, który Argentyńczycy nazwali później Pico Polaco. Książka, na której wychowały się pokolenia wspinaczy i poszukiwaczy przygód.

**Adam Skoczylas**

### BIAŁA GÓRA

Siedem wypraw odeszło z kwitkiem spod wyniosłych grani siódmego szczytu świata, majestatycznego Dhaulagiri – płacąc nieraz życiem najdzielniejszych uczestników. Szczyt Białej Góry zdobyła dopiero ósma, szwajcarska wyprawa. O jej dziejach, niepowodzeniach i zwycięstwach opowiada Adam Skoczylas, jeden z pierwszych powojennych polskich himalaistów.

### **Stanisław Biel, Zbigniew Jurkowski, Maciej Bernatt i Janusz Kurczab** **NA TLE NIEBA**

Wspomnienia polskich wspinaczy z Tatr, Alp i Kaukazu

Zbiór opowiadań nestorów polskiej wspinaczki. Stanisław Biel, Zbigniew Jurkowski, Maciej Bernatt i Janusz Kurczab wspominają swoje wyprawy, zawsze pełne wielkich emocji, w których tragedie przeplatają się z radością zwycięstwa.